

„To co najtrudniejsze można tylko okrażać słowami”

– rozmowa z Iwoną Smolką i Piotrem Matywieckim o filozofii w literaturze

Żaneta Nalewajk: Mówi się, że wielka literatura jest historią nieszczęścia i rzadko kiedy opowiada o egzystencji, która nie doskwiera. A jednak z lektury tekstów dotyczących problemów nierozstrzygalnych, czytelnicy czerpią, tak przynajmniej twierdził na przykład Friedrich Schiller, przyjemność estetyczną. W tekście *O powodach, dla których tematy tragiczne dostarczają nam przyjemności* filozof pisał: „Przyjemności umysłu musimy okupić wyczerpującą pracą, pochwałą rozumu – bolesnymi ofiarami, radości zmysłowe – ciężkimi wyrzeczeniami, albo też musimy odpokutować ich nadmiar łańcuchem cierpień; jedynie sztuka zapewnia nam rozkosze, których nie trzeba odsłużyć, które nie kosztują żadnych ofiar, których nie okupuje się skruchą”. Co Państwa zdaniem sprawia, że człowiek borykający się na co dzień z doświadczeniem niezgodności pomiędzy tym, co jest, a tym, co być powinno, między stanem faktycznym, a stanem pożądanym, sięga po literaturę, przedstawiającą obraz świata, który nie koi?

Iwona Smolka: Myślę, że wielka literatura daje nam wgląd w doświadczenie. Jeśli z zarejestrowanych faktów, zapisu przeżytych przez kogoś wydarzeń, które sumują się na obraz literacki, potrafimy wyciągnąć wnioski, potraktować je jak wiedzę o doświadczeniu, to wówczas literatura może przynosić nam pociechę, być źródłem przyjemności estetycznej. A dlaczego lektura literackich opowieści o cierpieniu, może pomimo wszystko, być dla czytelnika źródłem estetycznej przyjemności? Nie mam pojęcia. To jest tak naprawdę pytanie o psychikę człowieka, który być może czuje się pokrzepiony, wówczas, kiedy dowiaduje się, że innym również jest źle. Doświadcza wtedy wspólnoty w cierpieniu.

Piotr Matywiecki: Bardzo trudno odpowiedzieć mi na to pytanie, bo nigdy nie miałem takiego poczucia, żeby literatura służyła mi do osiągnięcia stanu

przyjemności, albo utwierdzania się w poczuciu nieszczęścia. Dla mnie literatura jest życiem, a zarazem nurtem do życia równoległym. Nie może ona oderwać się od egzystencji, ale też nie daje się z nią całkowicie utożsamić. Doświadczenie literatury jest według mnie czymś analogicznym do wewnętrznej rozmowy, którą każdy człowiek przeprowadza ze sobą. Czasami robi to w sposób niewerbalny. Zdarza się wtedy, że nie wie do końca, kiedy jest sam sobą, a kiedy siebie obserwuje, kiedy myśli o sobie, a kiedy myśli coś, co można by było nazwać jego rdzennym jestestwem. Jeżeli literatura opowiada o dotkliwych aspektach egzystencji, jeśli ta historia mnie poruszyła, to odczuwam wewnętrzny ból. Nie ma wtedy znaczenia czy ten ból został literacko przetworzony czy nie, staje się nieważne to, że cierpienie ujęte w literacką formę, powinno dostarczać mi przyjemności estetycznej. Nigdy nie rozumiałem kategorii „przyjemności lektury”. Od przyjemności to jest życie, jeśli się komuś uda.

Iwona Smolka: Czy kiedy czytasz powieść przygodową również nie doświadczasz przyjemności estetycznej?

Piotr Matywiecki: Kiedy czytam powieść przygodową, to w trakcie lektury opowieści o przygodzie, staję się samą przygodą. Czy wówczas myślę o przyjemności estetycznej? Nie. Zastanawiam się, co będzie dalej, ciekawi mnie to, ale rozważanie tego, czy uczucia, których doznaję są przyjemne, wydaje mi się znieprawieniem estetyki. Dla mnie estetyka nie jest tożsama z przyjemnością. Dlatego właśnie, modna swego czasu, kategoria „przyjemności tekstu” była dla mnie niezrozumiała.

Żaneta Nalewajk: Czym w takim razie jest dla Państwa literatura?

Iwona Smolka: Może literatura to rodzaj porozumienia między autorami, epokami, cywilizacjami, a czytelnikiem, między czasem, w którym została napisana, a momentem historycznym, w którym jest odbierana. Jawi się jako możliwość dialogu. Kiedy czytam Petrarke czy listy Byrona, to mam wrażenie, że obcuje z zapisem doświadczenia człowieka, którego rozumiem i potrafię się z

nim dogadać. W tym znaczeniu lektura może być źródłem przyjemności, można czerpać z niej satysfakcję.

Piotr Matywiecki: To, co powiedziała Iwona, jest mi bardzo bliskie, przy czym jednak, chciałbym położyć nacisk na rozmowę wewnętrzną. Kiedy naprawdę dialogujemy z jakimś człowiekiem, który nas obchodzi – mówię w tej chwili o rozmowie toczącej się w życiu, a nie w literaturze – to ta rozmowa dźwięczy echem we mnie samym. To właśnie dzięki drugiemu człowiekowi, poznaję nie tylko jego, ale także siebie. Literatura, bez względu na to, czy mówimy o poezji, o prozie, czy o dramacie, towarzyszy mojej wewnętrznej rozmowie. Dzięki literaturze mogę ją obserwować, pozwala mi ona wtrącić się w nią, innym razem bywam z niej niezadowolony, ale to właśnie tworzenie literatury uważam za jedyną aktywność ludzką, która nie daje się zredukować do niczego innego i pozwala mi zobiektywizować moją wewnętrzną rozmowę. W tym ujęciu literatura nie musi być czymś zapisanym. Może istnieć jakiś sposób życia wewnętrznego i zewnętrznego zarazem, który jest literaturą. Człowiek prowadzący taki dialog nie musi być ani miłośnikiem sztuki słowa pisanego, ani nawet czytać, a pomimo tego nosi w sobie autentyczną literaturę.

Iwona Smolka: Gdyby przyjąć takie założenia, wtedy wszystko stawałoby się tekstem...

Piotr Matywiecki: Człowiekiem, nie tekstem.

Iwona Smolka: Dobrze, ale jeśli rozumie się to właśnie tak, to wówczas człowiek i tekst jawią się jako równoważni.

Piotr Matywiecki: Myślę, że nigdy nie jest inaczej.

Iwona Smolka: Nie mam takiej pewności. Literatura to jednak rodzaj gry, którą trudno uznać za zapis do końca szczery. Zawsze pisana jest w jakiejś konwencji. Natomiast człowiek, jeżeli chce coś przekazać, nie operuje konwencją.

Piotr Matywiecki: Konwencją operujemy zawsze. Od tego był Gombrowicz, żeby nam to powiedział, ale to nie znaczy, że konwencja kłamie

człowieczeństwu. Życie ma swoje formy, ale nie trzeba ich utożsamiać wyłącznie z konwenansami. Umieranie jest formą, podobnie jak to, że dojrzewamy, wyrastamy z wieku dziecięcego. Również konwencję literacką postrzegam jako konwencję właściwie tylko w tym wymiarze. Mówisz, że jest grą, zawsze była grą...

Iwona Smolka: Grą mniej lub bardziej świadomą.

Piotr Matywiecki: Ale to jest zawsze gra o coś.

Iwona Smolka: Nie zawsze.

Piotr Matywiecki: Dla mnie zawsze. Owszem, ma swoje reguły.

Iwona Smolka: Jeśli dla Ciebie, to w porządku.

Piotr Matywiecki: Jeśli mówimy o tym, co ja nazywam literaturą, to jest ona zawsze grą o coś.

Iwona Smolka: Ale coraz częściej jest grą o nic lub grą o zapis literacki.

Piotr Matywiecki: Nie wiem. Tak być może wydaje się wielu pisarzom, którzy tworzą właśnie w ten sposób. Ale bardzo często, nawet jeśli twórcy nie są tego świadomi, okazuje się, że literatura jest grą o coś.

Żaneta Nalewajk: Jak należy rozumieć to ostatnie stwierdzenie? Czy konwencja zawiera sensy, które wymykają się świadomości osoby piszącej?

Iwona Smolka: Może tak być.

Żaneta Nalewajk: Czy można w takim razie stworzyć wielki utwór literacki nieintencjonalnie?

Piotr Matywiecki: To bardzo trudne pytanie. Można napisać wielkie dzieło nieintencjonalnie w tym sensie, że się nie wie, że stworzyło się...

Iwona Smolka: Wielkie dzieło.

Piotr Matywiecki: Właśnie. Natomiast nie można napisać wielkiego dzieła w taki sposób, że siadło się, wylało z siebie cokolwiek...

Żaneta Nalewajk: I wyszło z tego wielkie dzieło...

Iwona Smolka: Tak nie da się napisać wielkiego dzieła. Powiedziałeś Piotrze, że literatura jest przede wszystkim rozmową z samym sobą. Natomiast

ja, chciałabym położyć nacisk na aspekt czasu i historii, w których toczy się literacki dialog. Nie jest tu bez znaczenia to, w jakiej sytuacji historycznej się odbywa, jakim podlega naciskom. W tym ujęciu literatura przestaje być wyłącznie rozmową z samym sobą. Staje się również rozmową z czasem.

Piotr Matywiecki: Kiedy człowiek toczy wewnętrzną rozmowę, to przecież toczy ją o czymś. Jeżeli mówi w niej o sobie samym, to zawsze o sobie samym żyjącym w konkretnym świecie, mającym własną autobiograficzną historię. Spostrzeżenie, że literatura jest rozmową z czasem nie zaprzecza temu, co powiedziałem wcześniej. Rozumiem to podobnie jak Ty, Iwono. Literatura to rozmowa, która toczy się w jakichś okolicznościach – określonym miejscu i czasie – i nie zawsze bywa jasna właśnie dlatego, że jest rozmową wewnętrzną. Mówiąc ściślej, literatura jej towarzyszy, pomaga się w niej zorientować, nabrać do niej dystansu, ale nigdy tej rozmowy nie zdradza, nie wykpiwa, nie traci z nią związku.

Iwona Smolka: A co zrobimy w takim razie z dziennikami, które są wielką literaturą. Mam na myśli na przykład dziennik Gustawa Herlinga-Grudzińskiego czy choćby wspomnienia Beaty Obertyńskiej.

Piotr Matywiecki: W moim rozumieniu mamy tu właśnie do czynienia z klasycznym przypadkiem tego, o czym mówimy. Kiedy twórca pisze dziennik to...

Iwona Smolka: Obiektywizuje...

Piotr Matywiecki: Nie zawsze, istnieją również dzienniki, które subiektywizują.

Iwona Smolka: Ale te dzienniki są raczej nudne.

Piotr Matywiecki: Jak dla kogo. Dla mnie nie. Dlaczego niektóre dzienniki nazywamy intymnymi, pomimo tego, że mówi się w nich o zdarzeniach i zjawiskach, które dzieją się na zewnątrz autora? Dlatego właśnie, że towarzyszą wewnętrznej rozmowie człowieka z samym sobą. Taką właśnie mam wizję tego, co jest dla mnie literaturą. Jawi się ona zarówno jako

dialogiczna, jak i monologowa. Dialog wewnętrzny określany mianem solilokwium, okazuje się zarazem monologiem, bo toczy się bez świadków, w nas samych. Ale świadek jest jednak widocznie bardzo potrzebny. Dla mnie takim świadkiem wewnętrznej rozmowy, bardzo różnie rozumianej, może być właśnie literatura.

Żaneta Nalewajk: Wracając do relacji literatura – czas. Italo Calvino w *Wykładach amerykańskich* mówił o literaturze, że przypomina ona pogoń za tym co nieobecne i opisywał za pośrednictwem pięknej metafory, nazywając ją „kruchym mostkiem przerzuconym nad pustką”.

Iwona Smolka: To bardzo piękne. Może rzeczywiście literatura pomaga nam zapełnić brak. Brak istnieje zawsze w czytelnikach, ludziach choć trochę myślących. A to puste miejsce wypełnia literatura, która ów brak ściga.

Piotr Matywiecki: Tak, ale też trzeba powiedzieć, co może być tym brakiem.

Iwona Smolka: To zależy od epoki...

Piotr Matywiecki: To zależy od epoki, ale też od struktury psychicznej autora...

Iwona Smolka: Oczywiście.

Piotr Matywiecki: I od różnych innych czynników. Kiedy Norwid pisze w *Fortepianie Szopena* o nieustającym braku ściganym przez literaturę, to ma na myśli chyba trochę coś innego, niż to, o czym się mówi, kiedy rozważa się wspólnie problem niewyrażalności w literaturze. Bliskie jest mi stwierdzenie, zgodnie z którym literatura to granica pomiędzy tym, co da się wysłowić i tym, co pozostaje niewyrażalne. Nie sytuuje się ona do końca ani po stronie tego, co da się porządnie wypowiedzieć, bo gdyby tak było, przestałaby intrygować, ciekawić...

Iwona Smolka: Stałaby się wtedy zwykłym zapisem wydarzeń...

Piotr Matywiecki: Właśnie. Nie można też powiedzieć, że literatura sonduje przepaście, jak to się kiedyś mawiało, w tym sensie, że zajmuje się

tylko tym, co niewyraźalne, bo gdyby tak było, stałaby się niekomunikatywna. Wydaje mi się, że pozostaje ona najpiękniejsza i najważniejsza dla ludzi wtedy, kiedy sytuuje się na granicy, gdy jest samą granicą między tym, co się da powiedzieć i tym, czego się wypowiedzieć nie sposób.

Iwona Smolka: Myślę, że wielkie książki mogą być dla czytelnika propozycją podróży. Literatura ma być nie tylko „kruchym mostkiem nad przepaścią”, jak pisał Calvino, ale także, jak w *Odysei*, powrotem do domu przez krainę umarłych. Literatura staje się wówczas łącznikiem między światem tych, którzy odeszli, a domem, czyli miejscem zakorzenienia, naszego zamieszkania tu i teraz. Dzięki niej dochodzi do nawarstwienia czasów i rozmów. Czasem, trzeba przejść przez różne, nieraz bardzo liczne literackie warstwy tych rozmów, żeby dotrzeć do tej podstawowej, która toczy się nad Styksem.

Żaneta Nalewajk: Po co nam jeszcze literatura?

Iwona Smolka: Część pisarzy i czytelników pewnie wzruszyłaby na takie pytanie ramionami mówiąc, że literatura jest zabawą, której się człowiek oddaje, że wystarczy przeczytać dużo tekstów, żeby napisać kolejną książkę. Za przykład podaliby wówczas nurt „literatury uniwersyteckiej” wyrastającej nie z przeżycia, doświadczenia, ścigania pustki, ale właśnie z odczytania. Sprowadzili by w ten sposób tworzenie literatury do pracy warsztatowej. Powstaje coraz więcej „utworów warsztatowych”, coraz rzadziej pada pytanie: po co nam współcześnie literatura? Dzieje się tak pewnie dlatego, że słabnie wiara w to, że książka może pomóc i dlatego jest nam potrzebna. Obecnie stała się ona produktem.

Żaneta Nalewajk: Ale przecież nie dla wszystkich. Co z tymi, którzy myślą inaczej?

Iwona Smolka: Oczywiście, że nie dla wszystkich, ale część pisarzy i czytelników, tak właśnie traktuje literaturę.

Piotr Matywiecki: Taki sposób myślenia wydaje mi się charakterystyczny głównie dla „producentów” książek.

Iwona Smolka: Ale czy oni nie dominują?

Piotr Matywiecki: Nie, myślę, że tylko pozornie. Na szczęście. Nawet jeżeli mają przewagę, jeśli chodzi o nakłady ich książek, to ci czytelnicy, dla których literatura naprawdę jest czymś ważnym, nie nastawiają się na lekturę tekstów twórców, dla których pisanie literatury pozostaje „produkcją”. Inna sprawa, że zawsze istniała warstwa publiczności traktująca literaturę czysto rozrywkowo, poszukująca utworów pióra „producentów”, choć konwencje na przestrzeni dziejów ulegały zmianie.

Iwona Smolka: Przykładem mogą być powieści Aleksandra Dumasa.

Piotr Matywiecki: Ale istniała taka grupa czytelników, która w literaturze poszukiwała zaspokojenia zupełnie innych potrzeb. Co jakiś czas powracają biadania na temat upadku kultury wysokiej, a następnie te obawy okazują się przedwczesne i niepotrzebne. Istota człowieczeństwa, niezależnie od jego historycznych form, polega na zdolności do tworzenia kultury. Jeśli przestanie powstawać kultura wysoka, zginie również człowieczeństwo. Pomimo wielkich nieszczęść, jakie przyniósł wiek XX, człowieczeństwo pozostaje jednak człowieczeństwem. Literatura ma w tym swój udział.

Iwona Smolka: Nie wiem...

Piotr Matywiecki: Pod tym względem, jestem większym optymistą od Iwony.

Iwona Smolka: Myślę, że w młodszym pokoleniu twórców trudno znaleźć pisarza, który tak, jak Zbigniew Bieńkowski, potrafiłby powiedzieć: „Literatura – aż literatura”. W jego ujęciu, stawała się ona najwyższą formą aktywności człowieka.

Piotr Matywiecki: Znam kilkoro twórców z młodszego pokolenia, którzy mogliby to powiedzieć. Myślę jednak, że niedobłą dla nas perspektywą jest ograniczanie się do literatury powstającej w Polsce, tu i teraz. Istnieje przecież

twórczość literacka pisana w innych językach. Widzę, że młodzi ludzie coraz częściej wracają do lektury ambitnej prozy, dobrej poezji. Nie jestem w tym względzie pesymistą.

Żaneta Nalewajk: Wydaje mi się jednak, że współcześnie nasila się zjawisko komercjalizacji literatury. Zwiększyły się trudności w realizacji przedsięwzięć niedochodowych. Niejednokrotnie, kiedy wydawca podejmuje decyzję o wznowieniu jakiejś książki, jedynym parametrem, jaki bierze pod uwagę, jest przewidywana wysokość sprzedaży.

Piotr Matywiecki: No tak, ale rynek książki masowej istniał już w XIX wieku, a o jego funkcjonowaniu decydowały, wprawdzie nie na taką jak dzisiejsza skalę i nie na miarę współczesnych środków technicznych, te same mechanizmy. A jednak literatura nie umarła.

Iwona Smolka: Tak, tak. Jeżeli przypomnimy sobie początek XX wieku oraz ruch literacki powstający w tym okresie, to proszę zwrócić uwagę, ile musiano wydać książek, żeby z tej produkcji pozostało pięć, sześć wielkich nazwisk twórców, których dzieła wytrzymały próbę czasu i współcześnie uznawane są za podwaliny wielkiej literatury. Może nie mamy jeszcze dystansu do wydawanych obecnie tekstów i nie potrafimy ze zbyt bliskiej perspektywy czasowej rozpoznać ich wartości? Nie wiem, czy się mylę, ale wydaje mi się, że zawsze istnieją jakieś mody w literaturze, jak na przykład moda na reizm. Współcześnie obowiązuje trend, zgodnie z którym dzieło zostaje odcięte od biografii, przestaje ona być istotna, dążenie do przekazywania doświadczenia utożsamia się z naiwnością, jeśli nie nadbudowują się nad nim sztuczne spiętrzenia konwencji. Myślę, że pisarze, podążając za tą modą, sami zapędzają się w ślepią uliczkę. Nawet nie chodzi o to, że rezygnują przez to z podstawowych wartości literatury, ale...

Żaneta Nalewajk: Odcinają się od jej źródła?

Iwona Smolka: Tak.

Piotr Matywiecki: Owszem, ale mamy tu do czynienia z dwiema skrajnościami. Z jednej strony istnieją pisarze całkowicie naiwni, jeśli brać bod uwagę ich niezrozumienie konwencjonalności tekstu literackiego, twórcy którym wydaje się, że wystarczy bezpośredni zapis życia, żeby mogła powstać literatura. To jest jedna skrajność. Drugą przedstawiłaś przed chwilą. Chodzi mi o poststrukturalistyczną, tekstualną ideę zakładającą, że utwór to konstrukcja odnosząca się jedynie do swoich wewnętrznych reguł, natomiast jego język pozostaje w oderwaniu od rzeczywistości.

Żaneta Nalewajk: Idea, zakładająca, że wystarczy spiętrzyć, odpowiednio skrzyżować lub zderzyć konwencje, żeby mogła powstać wielka literatura.

Piotr Matywiecki: Tak. Ale istnieje też inne podejście, które wydaje mi się ratunkiem przed tymi skrajnościami. Chciałbym w tym miejscu przeprowadzić paralelę do tego, jak myśli się czasem o filozofii. Niekiedy ludzie pytają: czym różni się filozof-amator od filozofa-profesjonalisty. Mówi się wówczas, że odróżnia ich jedno. Ten pierwszy, nie jest w stanie podjąć rozmowy z filozoficzną tradycją, nie potrafi wypracować takiego własnego języka, który pozwoliłby mu na porozumienie z Platonem, Kierkegaardem czy Sartrem, lub choćby nawet pokłócić się z nimi, ale w taki sposób, żeby był to autentyczny spór, a nie dyskusja o pozorach treści. Natomiast prawdziwy filozof (nie musi być on filozofem z wykształcenia) potrafi w każdej chwili rozmawiać o tej samej problematyce i na zbliżonym poziomie zarówno z myślicielami sprzed tysiącleci, jak i z tekstami filozofów powstałymi kilka lat wcześniej. Potrafi wypracować swój własny język i mówić nim. Podobne zjawisko istnieje chyba również także w literaturze, choć mamy tu do czynienia jedynie z przybliżoną analogią. Wielkiego dzisiejszego pisarza, pisarza zawsze dzisiejszego, poznaje się po tym, że prowadzi on nieustającą rozmowę z poprzednikami, jacy żyli w całej historii trwania literatury.

Żaneta Nalewajk: Taki pisarz toczy tę dyskusję własnym językiem.

Piotr Matywiecki: Tak. Czytając utwory Franza Kafki odnosimy wrażenie, że jego bohaterowie, choć nie egzystują w epoce Homera, mogą być partnerami człowieka homeryckiego. Kontakt między nimi nie zostaje zerwany. Na tym chyba polega wielkość literatury. Natomiast sprawa mówienia za pośrednictwem takich czy innych konwencji staje się wtedy wtórna. Jeżeli konwencje pozwalają na dialog z innymi konwencjami, umożliwiają rozmowę z nimi, a nie tylko dystansowanie się od nich, to jest to.

Iwona Smolka: Nic dodać nic ująć.

Piotr Matywiecki: Proszę nie wycinać podczas redagowania rozmowy tego zdania Iwony Smolki (*śmiech*).

Żaneta Nalewajk: Dobrze, że chociaż ta jedna wymiana zdań może zostać (*śmiech*). Będę płakać przy wycinaniu innych Państwa dialogów. Ich nieobecność to wielka strata dla kultury i Czytelników, którzy nie dostaną wglądu za kulisy życia literackiego (*śmiech*).

Iwona Smolka: (*śmiech*). Dobrze, dobrze. Piotrze, przecież już na początku tej rozmowy wspominałam, choć nie tak uczenie, o tym, że wielka literatura jest porozumieniem między autorami, epokami, a nawet cywilizacjami (*śmiech*).

Żaneta Nalewajk: Pan Piotr Matywiecki, wyprzedził swoją wypowiedzią moje kolejne pytanie, ale zadam je, bo może uda się jeszcze coś dopowiedzieć na ten temat. Jakie warunki powinien Państwa zdaniem spełnić tekst literacki, aby można było określić go mianem filozoficznego lub filozofującego?

Piotr Matywiecki: Jeżeli pyta Pani o różnice pomiędzy tekstem filozoficznym, a literackim, który czasem również bywa filozofujący, to możliwe są dwie odpowiedzi. W nowożytności doszło do pomieszania literackości i filozoficzności. Niektórzy powiadają, że wspomniana rozłączność przestała istnieć za sprawą Kierkegaarda, który na jednej płaszczyźnie postawił problemy metafizyczne wyrażane wcześniej w specjalistycznym języku filozofii i problemy egzystencjalne sytuujące się w centrum zainteresowania literatury.

Do czasów Kierkegaarda takie pomieszanie było uważane za coś horrendalnego, a jednak okazało się, że może być ono ważne dla czytelników i płodne dla kultury. Jeśli tak spojrzeć na problem, to granice między filozofią a literaturą stają się nieostre. Mogą istnieć zatem filozofujące teksty fabularne, podobnie jak nie brakuje dzieł filozoficznych, w których idee wyrażane są za pośrednictwem środków literackich.

Druga odpowiedź nawiązywała będzie do spostrzeżenia, że literatura sytuuje się na granicy pomiędzy tym co wyrażalne, a tym, co nie da się wysłować. Tę granicę literatura stara się traktować w taki sposób, żeby nie ograniczała ona rzeczywistości, nie tworzyła dla niej barier, nie dokonywała podziałów na to, co rzeczywiste, bo wyrażalne, i nierzeczywiste, bo niewyrażalne. O tym literatura nie stara się przesądzać. Natomiast filozofia też ma obowiązek być granicą, ale granicą wyraziście ograniczającą. Musi ona walczyć o wyrażalność, nawet wtedy, kiedy wie, że to utopia i zawsze pozostaje „reszta”, która wymyka się wysłowieniu. Intencją filozofii jest nazwać, ograniczyć niewyrażalne lub przynajmniej dać jego zarys.

Żaneta Nalewajk: Zamknąć w pojęciu, czy tak?

Piotr Matywiecki: Tak, zamknąć w pojęciu.

Iwona Smolka: Myślę, że warto podkreślić również i to, że literatura, od czasów Thomasa Manna, a może jeszcze wcześniej, tego nie pamiętam, zaczęła zajmować się namysłem nad myśleniem, drążyć problem świadomości czy kwestię wyobraźni.

Piotr Matywiecki: To jest niewątpliwie filozoficzne.

Iwona Smolka: Pod koniec XIX wieku związki literatury i filozofii stały się bardzo wyraźne, może właśnie między innymi dlatego, że literatura przyznała sobie prawo do namysłu nad myśleniem.

Żaneta Nalewajk: To bardzo ważny trop.

Piotr Matywiecki: Jest jeszcze jeden powód, który przesądza o pokrewieństwie literatury i filozofii. Jeśli dziś wiemy cokolwiek o archaice

człowieczeństwa, o momencie, kiedy ludzie przestawali być zwierzętami, to między innymi to, że nie wszystkie wyobrażenia, które w sobie nosili, dawały się ująć w słowa, natomiast nie wszystkie słowa były abstraktami. Najlepsza współczesna filozofia oraz najwartościowsza współczesna literatura bazują na tym pierwotnym gruncie, gdzie to, co językowe, dojrzałe jako mowa, miesza się z tym, co istnieje przed mową, co nie ma nazwy. Literatura i filozofia miewają tego intuicję. Ponieważ obie sytuują się na granicy wyrażalności, dlatego bywają tak „ciemne”. I choć jedna nie chce poza tę granicę wykraczać, a druga pragnie ją opisywać i określać, to obie cały czas nie przestają się poruszać we wspomnianym obszarze, ciągle dopuszczają się mieszania języków i problematyk, lub prowadzą walkę z niewyraźnym.

Iwona Smolka: Czy masz na myśli potrzebę podtrzymywania mitu w człowieku, pielęgnowania w nim obecności tego, co archaiczne?

Piotr Matywiecki: Tak, przy czym mit nie jest jeszcze literacki, ale prawie literacki. Chodzi mi o przeświadczenie, i wcale nie trzeba tu znajomości Jungowskich kategorii, że to, co archaiczne znajduje się w nas, stanowi część naszego życia wewnętrznego, powoduje nami, natomiast filozofia oraz literatura sięgają do pokładów minionego i niewyraźnego, bo jak mają nie czerpać z tego, co jest nami.

Żaneta Nalewajk: Czy wobec tego to, co niewyraźne, przedjęzykowe można utożsamić z tym, co prelogiczne i irracjonalne w człowieku?

Piotr Matywiecki: Czy prelogiczne? Nie wiadomo. Tacy wielcy badacze, jak, z jednej strony Jung, a z drugiej Levi-Strauss, uważali, że to, co prelogiczne nie może być częścią nas, ponieważ istnienie logiki wynika z budowy ludzkiego mózgu, jest nią uwarunkowane. Dlatego nie można mówić o braku logiki, choć nie chodzi tu o takie jej rozumienie, jakiego jesteśmy uczeni na uniwersytetach i w szkołach. Poeci tacy jak Tymoteusz Karpowicz, Paul Celan, Gienadij Ajgi czy Welimir Chlebnikow próbowali docierać w niektórych swoich tekstach

literackich do tych impulsów, które sprawiają, że mowa nie daje się odróżnić od tego, co jest przed-mową.

Żaneta Nalewajk: Chciałbym zadać te same pytania Pani Iwonie Smolce. Po czym rozpoznajemy filozoficzność w literaturze? Czy istnieje jakaś różnica pomiędzy literackimi tekstami filozoficznymi, a literackimi tekstami filozofującymi?

Iwona Smolka: Sądzę, że teksty filozofujące częściej zdarzają się w poezji. Są one wówczas tropieniem tego, co niewyraźne, stają się zapisem, myślę tu na przykład o twórczości Joanny Pollakówny czy Anny Kamieńskiej, własnego zobiiektywizowanego przeżycia, odczuwania świata oraz doznania braku, który istnieje zarówno w rzeczywistości i w człowieku. Te teksty są literackimi próbami pogodzenia się z tym, z czym pogodzić się nie da, tropieniem tego co ukryte. Czasami tym czymś jest Bóg, innym razem Nic, którego się nie da nazwać, ale można próbować opisać doświadczenie nieobecności. Natomiast w literaturze filozoficznej dominuje eseistyka. Z filozoficznością rzadziej mamy do czynienia w prozie, choć nie oznacza to, że ona tam zupełnie nie występuje. Przykładem może być choćby *Doktor Faustus* Thomasa Manna. W książce tej znajdziemy traktaty na temat znaczenia muzyki czy roli poznania. Należy jednak pamiętać, że są one wypowiedziane przez konkretne postaci literackie usytuowane w konkretnym miejscu i czasie, zdeterminowane określonymi właściwościami psychofizycznymi. Za każdym razem mamy zatem do czynienia z próbą „okrażenia” filozofii, a nie wypowiedzenia jej wprost.

Piotr Matywiecki: Stwierdzenie Iwony Smolki o tym, że filozoficzność często przejawia się w eseju, jest mi bardzo bliskie. Za najwybitniejszy, najpiękniejszy przejaw filozoficzności eseju polskiego (napisanego po drugiej wojnie światowej), uważam *Ziemię Ulro* Czesława Miłosza. Chciałbym powiedzieć kilka słów, o sposobie, w jaki została napisana. Idee przewijające się przez tę książkę są w niej traktowane jak literacka fabuła. Mają charakter

polifoniczny, oddziałują na siebie, podczas lektury śledzi się ich rozwój tak, jak śledzi się losy postaci powieściowych. Czasami Miłosz ułatwia nam czytanie, utożsamiając określoną ideę z konkretnym myślicielem. Wtedy właśnie pojawia się inna trudność, a mianowicie kłopot z odróżnieniem egzystencji filozofa od życia idei. Dla mnie to najpiękniejszy rodzaj eseistycznego filozofowania.

Iwona Smolka: Nie ustępuje mu eseistyka Ryszarda Przybylskiego.

Żaneta Nalewajk: Oraz eseistyka Bolesława Micińskiego, by wspomnieć tylko o *Portrecie Kanta*.

Piotr Matywiecki: Każde z nas ma swoje typy. Ale chciałem wspomnieć jeszcze o innym przypadku filozoficzności literatury. Mam na myśli powieści Fiodora Dostojewskiego. Podczas lektury tych tekstów obcujemy z postaciami aż nadto żywymi, „rozsadzanymi” przez żywotność biologiczną i myślową, a jednocześnie, kiedy wnika się w losy bohaterów, robi się to tak, jakby czytało się opowieść o dziejach poszczególnych idei, brało udział w ich czysto filozoficznej dyskusji. Nie mamy tu jednak do czynienia z alegorią. To byłoby zbyt proste. Chciałoby się zatem powiedzieć, że ani literackość, ani filozoficzność nie jest czymś, czego człowiek mógłby się wyzbyc. Można do nich nie dojrzeć, nie chcieć ich tak nazywać, ale każdy nosi je w sobie. To właśnie każe mi być ufnym i wierzyć, że literackość ani filozoficzność nie zanikną, bez względu na to, jakiej formy by nie przybierały i za pośrednictwem jakich nośników nie były przekazywane. Filozoficzność i literackość nie mogą nigdy zaniknąć.

Żaneta Nalewajk: Mogą, mogą. Razem z człowiekiem na przykład.

Iwona Smolka: A jeśli literatura i filozofia zostaną zredukowane, sprowadzone do obrazków, to co wtedy?

Piotr Matywiecki: To zależy do jakich obrazków. A jak zostaną sprowadzone do samych Rembrandtów, to w czym problem (*śmiech*)?

Żaneta Nalewajk: To się nazywa wzorcowy optymizm (*śmiech*).

Iwona Smolka: A jak zostaną sprowadzone do komiksu?

Piotr Matywiecki: A jeśli w przyszłości komiks będzie miał taką samą rangę artystyczną, jak niegdyś dzieła Rembrandta? Nie możesz wiedzieć tego, czy tak się właśnie nie stanie.

Żaneta Nalewajk: Dla mnie z kolei, istota filozoficzności, nie tylko zresztą eseju, ale również prozy powieściowej, zawiera się w synkrezie, czyli umiejętności rozważania określonego problemu z różnych punktów widzenia. Zdolność spojrzenia na jakieś zagadnienie w literaturze z wielu perspektyw jest według mnie jednym z podstawowych wyznaczników myślenia filozoficznego, które może być w niej obecne. Wydaje mi się, że w klasycznych literackich formach prozatorskich można i warto poszukiwać filozoficzności wówczas, gdy w centrum zainteresowania pisarza sytuują się problemy, przynależne do obszaru zainteresowań filozofii, takie jak na przykład: czas lub wartości, ale są one rozpisywane i rozważane za pośrednictwem środków literackich. Jeśli sposób rozstrzygnięcia tych kwestii, albo nawet niekoniecznie rozstrzygnięcia, a jedynie problematyzacji tej tematyki okaże się twórczy, oryginalny, jawi się jako kontynuacja albo przewartościowanie myśli poprzedników, równoprawny z nimi dialog, to być może właśnie wtedy, mamy do czynienia z filozofią w literaturze.

Piotr Matywiecki: No tak, ale kiedy poszukuje się filozoficzności w literaturze, to mamy do czynienia z pewną nieczystością. Współczesna filozofia czerpie inspiracje z literatury. Trudno utrzymać przekonanie, że Borges, kiedy pisał niektóre swoje utwory, chciał być filozofem. Z pewnością pragnął być twórcą nierozstrzygalnych paradoksów, bo to uwielbiał.

Żaneta Nalewajk: Można by go nazwać dwudziestowiecznym Zenonem z Elei, który realizował się w literaturze.

Piotr Matywiecki: Rzeczywiście, w tworzeniu paradoksów Borges starał się naśladować starożytnych. A potem przyszedł Jacques Derrida, dla jednych heretyk, dla innych filozof już klasyczny, który potrafił dostrzec w tekstach Borgesa, własny filozoficzny problem. Z tego, co Pani przedstawiła wynika, że

pisarz powinien sprostać jakimś wymogom filozoficzności. Tak może być oczywiście, ale według mnie nie musi.

Żaneta Nalewajk: Tu się, przynajmniej do pewnego stopnia, zgadzamy. Oczywiście, że twórca nie ma obowiązku pisania literatury filozoficznej, nie musi chcieć być filozofem, a pomimo tego niejednokrotnie jego literatura staje się przedmiotem filozoficznej lektury. Rzecz jasna, można stworzyć filozofującą interpretację tekstu literackiego, dobudować do niego system uzasadnień, co więcej, czasami nawet zobaczyć w nim coś, o czym twórca nawet przez chwilę nie pomyślał. Jednak od literatury filozoficznej oczekuję czegoś więcej. Po pierwsze wyzwania, a po drugie zachowania względnych proporcji pomiędzy wkładem myślowym pisarza, a wkładem myślowym czytelnika. Spróbuję to zobrazować na przykładach. Można sobie wyobrazić sytuację, w której filozof, zainspirowany lekturą kiczowatego wiersza, podejmie świadomą refleksję nad rolą kiczu w kulturze. W tym przypadku nie będziemy mieli do czynienia z literaturą filozoficzną, a jedynie z filozoficzną interpretacją. Inna sytuacja wystąpi wówczas, gdy w wierszu odnajdziemy elementy poetyki kiczu oraz refleksję nad celowością jej zastosowania i kulturową funkcją. Ten ostatni przykład pozwala mówić o poezji filozofującej, która podejmuje namysł nad znaczeniem wspomnianego zjawiska.

Piotr Matywiecki: Podobnie jak filozofowie inspirują się literaturą, tak pisarze interesują się filozofią, zaczynają ją czytać tak, jak czyta się literaturę, od czego filozofowie dostają gęsiej skórki (*śmiech*), bo uważają, że w ten sposób dokonuje się desakralizacji tekstów filozoficznych.

Iwona Smolka: Ale na przykład Jean-Paul Sartre pisał wielką literaturę dlatego, że był filozofem.

Piotr Matywiecki: No, nie.

Iwona Smolka: No, tak.

Piotr Matywiecki: Masz na myśli jego *Drogi wolności*?

Iwona Smolka: Tak, właśnie.

Piotr Matywiecki: Kiedy ja, z kolei, myślę o sztuce Sartre'a *Przy drzwiach zamkniętych*...

Iwona Smolka: Ta sztuka powstała dużo później.

Piotr Matywiecki: Dobrze, ale w przypadku tej sztuki ktoś mógłby pomyśleć, że jest ona ilustracją filozoficznych idei Sartre'a.

Iwona Smolka: Ten tekst został napisany dziesięć lat później, kiedy Sartre miał już gotowy system.

Piotr Matywiecki: Moim zdaniem obrazowość i wizyjność sztuki *Przy drzwiach zamkniętych* daleko wyrastają poza system filozoficzny Sartre'a. Treści tej sztuki odnoszą się wprawdzie do jego systemu filozoficznego, być może jest nawet tak, jak powiadasz, że bez niego nie mogłaby powstać, pomyśl by się nie narodził, choć ja uważam, że narodziłby się, bo ta wizyjność i obrazowość są pierwotniejsze od systemu. Wspomniany tekst w takim sensie się autonomizuje od filozofii, że filozofia staje się tylko częścią tego dramatu. Sztuka *Przy drzwiach zamkniętych* przerasta system filozoficzny Sartre'a.

Iwona Smolka: Ale czy nie sądzicie, że nie byłoby refleksji filozoficznej, namysłu nad myśleniem, gdyby tak wielkiego, zasadniczego problemu, który podejmuje nie stanowiła dla człowieka śmierć? To jej obecność warunkuje rozważania o pustce, nieskończoności i czasie. Śmierć jest czymś najbardziej pierwotnym, wpisana w każde istnienie, wyznacza konieczność zajmowania się tym, co nazywamy problemem filozoficznym.

Piotr Matywiecki: Tak, ale śmierć kojarzy nam się zwykle z kresem, końcem, a wielu ludziom z tajemnicą, która może być początkiem czegoś nowego. Istnieje jednak inne rozumienie śmierci, dla współczesnego człowieka trudne do przyswojenia, bo przedpojęciowe. Zetknąłem się z nim w książkach wielkiego filozofa czeskiego – Jana Patočki, który pisze o tym, jak bardzo przełomowy moment dla ludzkiej myśli stanowiła indywidualizacja śmierci. Wcześniej śmierć była czymś, mówiąc po norwidowsku, co nie dotykało osób...

Iwona Smolka: A śmierć Achillesa ugodzonego w piętę strzałą Parysa?

Piotr Matywiecki: Achilles żyje tysiąc lat później niż ludzie, o których mówimy. Patočka wyobraża sobie, że śmierć była jak statohebrajski *szeol*. Wyobraża sobie, bo przecież, skąd może to wiedzieć, na przykładach jeszcze starszych, bardziej archaicznych. Filozof mówi, że śmierć stanowiła niegdyś przejście człowieka nie do niebytu, ale do bycia nie-osobą, do bycia czymś, co się nie da odróżnić od czegokolwiek innego, nie tylko od pozostałych jestestw ludzkich, ale także od materii, zarówno tej żywej, jak i tej martwej. Wtedy życie byłoby jedynie wyróżnieniem się ze wszechświatowego tła.

Iwona Smolka: Tu pojawia się pytanie o tożsamość.

Piotr Matywiecki: Tak. Ten drugi aspekt śmierci, pozwala powiedzieć, że narysowanie w wielkiej powieści postaci literackiej i uczynienie jej żywą, zaspakaja elementarną potrzebę człowieka, jaka jest pragnienie odróżnienia się od wszystkiego innego, posiadania tożsamości. Tak mi się wydaje. Kiedy budzimy się rano...

Iwona Smolka: To uruchamiamy pamięć...

Piotr Matywiecki: Uruchamiamy pamięć, ale zanim to się stanie doświadczamy czasem zawrotu głowy i nie mamy wtedy pewności, czy jesteśmy już sobą, czy jeszcze tym niejasnym czymś, co śniliśmy. Nie do końca wiemy, gdzie jesteśmy.

Żaneta Nalewajk: Przejdźmy teraz do kolejnego pytania. Do którego ze stanowisk (zestawiłam je kontrastowo) Państwu bliżej? Czy tego, wyrażonego przez Italo Calvino, uważającego, że „literatura pozostaje żywa tylko wówczas, kiedy wyznacza sobie wyolbrzymione cele, które nie mają jakiegokolwiek szansy realizacji”, czy Tadeusza Różewicza, nie tropiącego już (wzorem Hölderlina), a jeśli tak, to nie wprost, „śladów zbiegłych bogów”, niewahającego się napisać:

„po odejściu bogów
odchodzą poeci
wiem, że umrę cały
i stąd płynie

ta słaba pociecha
którą daje siła
trwania poza poezją”?

Iwona Smolka: Gdyby Różewicz rzeczywiście tak myślał, niczego by nie napisał.

Piotr Matywiecki: Moim zdaniem obaj i Calvino i Różewicz kokietują.

Iwona Smolka: Oczywiście.

Piotr Matywiecki: Po pierwsze Italo Calvino jest dla mnie pisarzem wtórnym, wyłącznie pisarzem gry i to gry naśladowczej.

Iwona Smolka: No, nie...

Piotr Matywiecki: Gdzie mu do tego metafizycznego ryzyka przekraczania jakichkolwiek granic, ścigania tego, co nieosiągalne? W literaturze Calvino wszystko jest dla mnie od początku do końca przewidywalne, pomimo rzekomej wynalazczości tego pisarza. Natomiast, co do Różewicza, to rzecz ma się wprost przeciwnie. Różewicz często chce zamknąć się w perspektywie życia, z której nie ma wyjścia.

Iwona Smolka: Tak, będzie tworzył śmietnik, ale...

Piotr Matywiecki: Ale w każdym dobrym tekście tego poety na horyzoncie wyłania się tajemnica, niewyraźność...

Iwona Smolka: I nieobliczalność.

Piotr Matywiecki: I nieobliczalność.

Żaneta Nalewajk: Problem Różewicza jest skomplikowany, czasem wzorem twórców teologii apofatycznej, pisze o Bogu w poetyce negatywnej, określa go i przywołuje przez nieobecność, innym razem zawiesza jego problem, każe zastygnąć mu w nierozstrzygalności. I rzeczywiście podejmuje metafizyczne ryzyko.

Piotr Matywiecki: Nawet jeśli uznać, że byłem zbyt radykalny w negatywnym stosunku do Calvino i zbyt radykalny w afirmacji Różewicza, to jednak coś w tym jest, że pisarze często używają w odniesieniu do siebie i

własnej twórczości określić (być może z potrzeby wyłamania się ze sposobu, w jaki piszą), które nie zawsze są prawdziwe.

Iwona Smolka: W odniesieniu do tekstów tych pisarzy, oba stanowiska brzmią fałszywie.

Piotr Matywiecki: Ale same stanowiska nie muszą być fałszywe. Mogą istnieć.

Żaneta Nalewajk: Wróćmy w takim razie do poprzedniego pytania. Do którego z tych stanowisk Państwu bliżej?

Piotr Matywiecki: O wiele bliższe jest mi stanowisko Italo Calvino, chociaż, moim zdaniem, nie odnosi się ono do jego własnej twórczości. Zdecydowanie.

Iwona Smolka: Mnie tak samo. W dodatku, gdybyśmy ograniczyli się do stanowiska wyrażonego przez Różewicza, to wyszło by na to, że literatura od wieków przekopuje ten sam śmietnik i nie wychodzi poza opis niezmiennego zespołu rzeczy.

Piotr Matywiecki: Ale można próbować przekopywać ten śmietnik coraz głębiej i głębiej...

Iwona Smolka: Można, można, ale odpadki, pozostają zawsze odpadkami. Co da się znaleźć w głębi śmietnika?

Żaneta Nalewajk: Niezróżnicowaną materię w stanie zaawansowanego rozkładu. A dlaczego bliższe jest Państwu stanowisko wyrażone przez Italo Calvino?

Iwona Smolka: Dlatego, że daje szansę na rozwój literatury, pozwala sądzić, że to, co niewyraźne, niedefiniowalne będzie zawsze ścigane, nigdy nie zostaną porzucone próby namysłu nad tym, czym jest ono dla nas, namysłu nad myśleniem, definiowania pojęć, określenia świata i swojej własnej osoby. Takie stanowisko otwiera możliwości, podczas gdy stanowisko wyrażone przez Różewicza zamyka w tu i teraz, nie stwarza szansy w postaci wyzwania.

Piotr Matywiecki: Powiem to samo, co Iwona Smolka, tylko innymi słowami. Mam głębokie przekonanie, że tylko jedną stroną prawdy jest słynne powiedzenie wyroczni delfickiej: „poznaj samego siebie”. Człowiek ma obowiązek poznawania samego siebie i niekoniecznie musi przekraczać wtedy jakieś granice, może poznawać siebie w granicach tego, kim jest i wiedzieć, że są one nieprzekraczalne. Ale z drugiej strony człowiek ma paradoksalnie obowiązek niewiedzy tego, kim jest, obowiązek pozostawienia w sobie tej wątpliwości, która decyduje o jego człowieczeństwie. Dla mnie człowiek to wielka wątpliwość. Gdy ktoś uzna, że całe jego jestestwo powinno skupić się na jej wyjaśnianiu to, po pierwsze – nie uda mu się to, a po drugie – ogranicza sam siebie do jednej czynności umysłu, do autopoznania traktowanego w sposób bardzo purystyczny. Natomiast kiedy uznaje się, że trzeba zostawić w sobie margines niewiedzy, pozostaje się wówczas człowiekiem żywym, prawdziwym i zagadkowym; przystaje się na to z pewnego rodzaju męstwem. Trzeba dbać o tę stronę niepoznawalności samego siebie.

Iwona Smolka: No tak, ale przecież żyjemy w niestabilnych warunkach, ciągle zmieniających się okolicznościach i dlatego nikt nie może powiedzieć, że zna rzeczywistość, w której żyje. Owszem, dysponujemy pewną wiedzą o niej, ale nigdy nie jest ona pełna. Nie znamy wszystkich tajników na przykład biologii czy astrofizyki. Jeśli to „ja”, które chce się czegoś dowiedzieć na własny temat, skoncentruje się wyłącznie na sobie i będzie abstrahować od świata zewnętrznego, w jakim istnieje, nie spróbuje go zobiektywizować, to nie dostąpi samopoznania, bo owo „ja” jest uwarunkowane rzeczywistością. Dla mnie dzienniki Amiela – to czym zachwycił się Czapski – są z tego właśnie powodu nie do przyjęcia.

Piotr Matywiecki: Trochę upraszczasz mówiąc, że Amiel był wpatrzony wyłącznie we własny pępek. Przecież ten pępek to lunetka, przez którą Amiel spoglądał raz na własne wnętrze, innym razem obserwował ludzki kosmos.

Iwona Smolka: Mało u Amiela tego kosmosu.

Żaneta Nalewajk: Chyba nie może być go więcej. Jeśli poświęca się na pisanie tyle czasu, co Amiel, niewiele pozostaje chwil na czerpanie doświadczeń z ludzkiego kosmosu.

Iwona Smolka: Właśnie.

Żaneta Nalewajk: Zdaniem Leszka Kołakowskiego „istotnym bodźcem myślenia filozoficznego jest (...) potrzeba całościowego obrazu świata, w którym jest miejsce na pytanie o sens”. Czy rzeczywiście, jak sądzi filozof, pytanie o sens stanowi „utajony nerw filozofii”? Czy podobnie rzecz ma się z literaturą?

Iwona Smolka: Tak. Całościowego obrazu świata nigdy nie uda się stworzyć, ale prawdziwa, wielka literatura nieustannie zadaje pytanie o sens.

Piotr Matywiecki: Stwierdzenie Kołakowskiego jest bardzo ogólnikowe i, aż wstyd powiedzieć, wydaje mi się banalne. Nie potrafię zająć stanowiska wobec tego stwierdzenia. Nie wiem czy ta myśl da się rozwinąć.

Żaneta Nalewajk: Myślę, że problem pytania o sens, jest jednym z najtrudniejszych, najbardziej ryzykownych i kłopotliwych, jakie w ogóle można postawić. Co więcej uważam, że to pytanie nie może się zbanalizować, choć odpowiedzi na nie zawsze bywają niebanalne. Stwierdzenie Kołakowskiego, zresztą nie on pierwszy je wypowiedział, da się rozwinąć choćby w taki sposób, że można powiedzieć, iż potrzeba całościowego ujęcia rzeczywistości owocuje często w filozofii dążeniem do zbudowania systemu, który ma określić reguły jej funkcjonowania. Czy wobec tego analogicznie udałoby się ująć kwestię literatury? A może literatura nigdy nie tworzy systemów?

Iwona Smolka: Chyba ostatni system w literaturze próbował stworzyć Georges Perec.

Piotr Matywiecki: Moim zdaniem, literatura nigdy nie buduje systemów, ale też trzeba odróżnić to, co można nazwać „budowaniem światowego systemu” od zwykłego poczucia, że świat jest cały. To przeczucie całości

literatura opiewa od początku jej istnienia. Kiedy Homer w *Iliadzie* przedstawia opis tarczy Achillesa, to jednocześnie tworzy hymn na temat świata jako całości.

Żaneta Nalewajk: Dobrze, a co w przypadku *Miazgi* Jerzego Andrzejewskiego? Czy w tej książce znalazło swój wyraz poczucie, że rzeczywistość jest całością?

Piotr Matywiecki: Tak. A czy miazga nie jest całością? Chaos nie jest całością? Jest. Nie chodzi mi o takie rozumienie całości, które zakreśla jej kontury, a dzięki nim to, co bezkształtne przestaje być chaotyczne. Mam raczej na myśli, że owego poczucia całości nie da się sprowadzić do żadnego innego stwierdzenia. To nie znaczy jednak, że literatura konstruuje tę całość, wprowadza więzi pomiędzy elementami rzeczywistości, które pozwalają się jej scalić...

Żaneta Nalewajk: Że ustanawia relacje między poszczególnymi zjawiskami, określa ich hierarchię...

Piotr Matywiecki: Słynne i straszliwie zbanalizowane pojęcie epifanii, której mistrzem bywał Czesław Miłosz, mówi właśnie o poczuciu całości świata. Na cokolwiek bym nie spojrzał, to zawsze towarzyszy mi proste poczucie: po pierwsze, że świat jest i po drugie, że jest on całością. Jeśli przeżywam epifanię, to zawsze sytuuję się w centrum tej rzeczywistości. I właściwie tylko tyle da się o tym powiedzieć. Natomiast to, o czym mówi Kołakowski, to jest, w nowoczesnym tego słowa rozumieniu, już ideologia. Wynika z niej, że muszę tę całość wspomagać, że muszę troszczyć się o to, by była całością. Odczytuję taką intencję w sformułowaniu Leszka Kołakowskiego.

Iwona Smolka: Ja tu żadnej ideologii nie widzę. Poszukiwanie sensu odbywa się zawsze, a literatura i filozofia zajmowały się tym od początków swojego istnienia.

Piotr Matywiecki: No tak, ale poszukiwanie sensu to nie to samo, co preodczucie, że świat jest całością.

Żaneta Nalewajk: To nie to samo, ale to nie oznacza, że poszukiwanie sensu musi być zideologizowane.

Iwona Smolka: To tak, jakbyśmy wbijali słup w centrum naszego bytu, a ów słup wyznaczał też centrum świata. W ten sposób budujemy całość, którą nazywamy rzeczywistością.

Piotr Matywiecki: To się nazywa *deixis*.

Iwona Smolka: Można powiedzieć, że każdy pisarz ustanawia takie *deixis* i mówi: tu jestem ja, tu znajduje centrum mojego świata, wokół niego roztacza się całość, którą zagospodarowuję i poszukuję w niej sensu.

Piotr Matywiecki: Nie. Moim zdaniem pisarz raczej błądzi, ale kiedy to robi, to wie jednocześnie, że to, w czym błądzi, jest jego całością.

Iwona Smolka: Nie powiedziałam, że nie ma tu miejsca na błędzenie...

Piotr Matywiecki: Natomiast takie ustanawianie *deixis* zdarza się niekiedy twórcom i to wcale nie muszą być gorsi pisarze; są po prostu inni. Częstszy jednak wydaje mi się przypadek błędzenia, podróży, która nie ma centrum, przydarzający się zarówno wielkim, jak i mniej wielkim autorom.

Iwona Smolka: Tym centrum jest dla mnie dom, miejsce, z którego się wychodzi.

Piotr Matywiecki: W literaturze są również bezdomni, jak wiadomo.

Żaneta Nalewajk: Tak, ale ci bezdomni noszą w sobie pamięć domu, bez względu na to, jaki on był.

Iwona Smolka: Tak.

Żaneta Nalewajk: Czy mogliby Państwo podać kilka przykładów takiej lektury tekstów literackich, która zasługiwałaby na miano lektury filozoficznej?

Iwona Smolka: *Rozhukany koń, czyli esej o myśleniu Juliusza Słowackiego* pióra Ryszarda Przybylskiego, *Baśń zimowa* tego samego autora, eseistyka Stanisława Brzozowskiego, to z pewnością przykłady literatury filozoficznej.

Żaneta Nalewajk: A dlaczego wymienione teksty można nazwać owocami lektury filozoficznej?

Iwona Smolka: Dlatego, że widać w nich ogromną wiedzę i erudycję ich autorów. Uwyrażniają się one na przykład w polemikach z przywoływanymi opiniami, cytatami, z obrazem, jaki tworzy pisarz oraz odmiennymi interpretacjami na ten temat. Prowadząc swoje rozważania poprzez dzieła innych, tocząc rozmowę z nimi, zastanawiając się nad współczesnym sensem utworów oraz znaczeniem, jakie mogły mieć w momencie kiedy powstały, eseści ci zderzają ze sobą różne postawy i sposoby rozumienia świata. Oprócz eseistyki Przybylskiego i Brzozowskiego można by wyliczyć wiele innych przykładów.

Piotr Matywiecki: Zgadzam się z Iwoną Smolką, że przykład Ryszarda Przybylskiego jest bardzo dobry. Jeśli miałbym mówić o tym, co dla mnie było inspirujące, choć nie ukrywam, że także niesłuchanie trudne, to wskazałbym na teksty Heideggera o Hölderlinie i Rillem oraz Gadamera o Celanie i Rillem. Filozofowie ci potrafili uczynić z poetów, swoich autentycznych partnerów rozmowy. Nie mieli oni ambicji wytłumaczenia ich wierszy, natomiast za wszelką cenę chcieli uznać, że myślowa i wyobrażeniowa materia tej trudnej niemieckiej poezji jest tym samym, co ich materia filozoficzna. Na skutek tego obaj błakali się trochę pomiędzy refleksją dyskursywną, a myślą poetycką. To błakanie się jest dla mnie stokroć bardziej inspirujące, ciekawe, instruktywne, niż jakakolwiek próba stworzenia interpretacji rozumiejącej, to znaczy rozjaśniającej. Heidegger i Gadamer mogliby obrazić się za takie określenie, bo przecież jednak próbowali coś wytłumaczyć. Ale ta próba stała się wielką wędrówką między sensami poetyckimi. Ponieważ odbywają ją wielcy filozofowie, to wzrasta ranga godności poezji, która nie jest już tylko godnością zabawy słownej, albo sztuki słowa, ale staje się także godnością sztuki myślenia.

Chciałbym w tym miejscu wskazać również polskiego filozofa, ale nie mogę tego zrobić, bo nie istnieje ktoś, kto mógłby być po latach takim

partnerem dla Norwida, jakimi byli dla Hölderlina, Rilkego i Celana Heidegger oraz Gadamer. Do tego partnerstwa przymierzał się wybitny filozof – Władysław Stróżewski, pisząc piękny esej o *Fortepianie Szopena*. Ale ten tekst nie jest aż tak zaawansowany w wędrówce między sensami poetyckimi, jak dzieła Heideggera i Gadamera.

Iwona Smolka: Ale jeśli przyjrzymy się na przykład esejowi Rilkego o Rodinie: *Auguste Rodin* (cz. 1.) i *Odczyt* (cz. 2.)...

Piotr Matywiecki: To jest esej nieprześcigniony. Kiedy czytam teksty Heideggera i Gadamera, to nie mam poczucia, że obcuję z takimi arcydziełami, jak wiersze Hölderlina, Rilkego czy Celana. A gdy oddajemy się lekturze eseju Rilkego o Rodinie, to odnosimy wrażenie, choć to może wielka herezja...

Iwona Smolka: Że jego interpretacja jest tak genialna, że być może doskonalsza od interpretowanego dzieła.

Piotr Matywiecki: Jest jedyna w swoim rodzaju.

Żaneta Nalewajk: Ostatnie pytanie, które Państwu zadam, po cichu od pewnego czasu zadaję również sobie, na skutek porwania się z motyką na słońce, czyli zadanie przygotowania numeru „Tekstualiów” poświęconego filozofii literatury oraz filozofii w literaturze. Pytanie będzie oparte o cytaty z *Prywatnych obowiązków* Miłosza, który nieopatrznie mi się przypomniał. Ta myśl została luźno zapisana w *Notatkach* i funkcjonuje tam bez kontekstu. W takiej właśnie formie chciałabym ją przywołać: „Dlaczego nie przyznać się do własnej głupoty i nie stwierdzić, że próbowało się dotykać słowami tego, czego nie powinno się dotykać”. Proszę o interpretację cytatu lub polemikę z nim w odniesieniu do tematyki naszej rozmowy. Czy filozoficzność literatury należy próbować chwytać, nazywać, definiować czy może również w tym przypadku docieramy do granicy niewyrażalnego, przed którą należałoby się zatrzymać?

Iwona Smolka: Można próbować chwytać filozoficzność literatury, ale nie da się ona chyba zdefiniować.

Piotr Matywiecki: Najchętniej zinterpretowałbym cytat z Miłosza w odmiennym kontekście. Dostrzegam tu bowiem inny problem. Można zinterpretować ten cytat w odniesieniu do podobnych zdań wypowiedzianych przez Miłosza. Wynika z nich, że gdy mowa próbuje opisywać pewne obszary ludzkich doświadczeń, kiedy chce ich dotknąć, wówczas dokonuje na sobie autodestrukcji. Chodzi o najstraszniejsze rzeczy, jakie wiemy o człowieku i społeczeństwach, o słynne Miłoszowskie *To* z tytułowego wiersza jednego z ostatnich tomików poety. Kiedy chcemy je pochwycić słowami, wtedy stajemy się współwinni tego, że mowa ulega zagładzie (ona nie wytrzymuje tego dotknięcia), a razem z nią destrukcji ulegamy my, jako ludzie i społeczeństwa. Ale jednocześnie jedynym, co mamy jest właśnie mowa. Nie wolno nam dopuścić do tego, żeby mowa była zagrożona w swoim jestestwie. Czy w takim razie powinniśmy iść do końca i opowiadać na przykład o zagładzie społeczeństw, czy też nie? To pytanie jest dla mnie nierozstrzygalne. Nie potrafię na nie odpowiedzieć. Z całym szacunkiem i wdzięcznością dla Miłosza za to, że postawił tę kwestię, chciałbym podkreślić, że ten problem uważam również za swój własny. Myślę, że to także problem każdego człowieka, który myśli o krańcach człowieczeństwa. Ale czy wolno nam czy nie wolno dotykać tego słowami? Nie wiem.

Iwona Smolka: Ale czy Miłosz nie poszukiwał jednak jakiejś zastępczej formy opisu? Jeżeli przypomnimy sobie, jak poeta mówił w *Ziemi Ulro* o drewnianej wiewiórcie. Eros jest przybliżany przez Miłosza za pośrednictwem opisu zabawki – zwierzątka – naiwnego odwzorowania fizyczności istoty, która ma swój wdzięk, cechuje się żywotnością, pozostaje zamknięta w swoim istnieniu. Poeta nie dotykał erosa wprost, ale starał się go „okrążyć”. Eros jest nagły i nieprzewidywalny jak zachwyty.

Piotr Matywiecki: Zgodziłbym się pewnie z tym, co mówisz, gdyby Miłosz w dziesiątkach wierszy nie dotykał erosa bezpośrednio.

Iwona Smolka: Nie wiem, czy robił to bezpośrednio, kiedy opisując kwiat, mówił o jego wnętrzu, a przedstawiając kobietę wspominał o jej zapachu... *Oda do ptaka* polega na niedopowiedzeniu, na erotycznej aluzji.

Piotr Matywiecki: Różnie to bywa u Miłosza.

Iwona Smolka: Myślę jednak, że Miłosz nie uciekał o tego, ale równocześnie poszukiwał zastępczych słów lub obrazów, które by wyraziły owo „to” nie dotykając go mową.

Piotr Matywiecki: Może tak być. Ale gdyby przyjąć Twoją tezę, to okazałaby się ona sprzeczna z filozofią epifanii, która, tak jak ją rozumiem, pozwala nie tylko dotknąć, ale także wyrazić słowami, to, co filozofowie nazywają bytem lub istotą rzeczy. Kiedy Miłosz opisuje kuźnię, robi to w taki, właśnie epifaniczny sposób, żeby czytelnik czuł, że sam się w niej znajduje, tak jak ten chłopiec zafascynowany ogniem, koźmi, ludźmi, zapachem, zmysłową wizją. A według Ciebie chodziłoby o „okrażanie słowem”. U niejednego poety dają się dostrzec takie sprzeczności...

Iwona Smolka: Właśnie. Ale to, co najtrudniejsze można tylko okrażać słowami.